

Nr. 24. Nowemiasto, dnia 17 czerwca 1926. Rok III.

Przybylski.

Serce Boskiego Przyjaciela.

Na tym tu biednym świecie cierpienia,
Tysiące wiernych serc dla nas żyło.
I wśród miłości i poniżenia,
Dla nas gorącą miłością biło.
I żyją jeszcze tyle gorących,
Co nas kochają — współczują z nami,
Nietylko w słowach czczych, pustych, lśniących,
Nie co nad nami zroszą się łzami.

Miłość przyjaciół najdroższa w świecie,
Największą miłość ma serce matki.
Rycerz z miłości daje swe życie,
Chętnie on znosi trud, niedostatki.
Gorąco płonie serce kapłana,
W świętej ofierze Bogu złożone.
Niejedna dusza łzami zalana,
W sercu ofiary znajdzie obronę.

Gdybyśmy serca te wszystkie razem,
W jedno najdroższe serce złączyli,
Któreś miłości godnem obrazem.
Co się poświęcić chce każdej chwili?
Nie, duszo droga ten cię obdarzy,
Ogniem miłości w każdym momencie,
Co tu króluje z naszych ołtarzy,
Co tu ukryty w swym sakramencie.

Co silne dla nas, pała i bije,
Co za swych cierpi i się poświęci,
Mimo, ran ciężkich wiecznie wciąż żyje,
Mimo, że ostre ciernie je wieńczy.
A jest to serce wszystkich serc świata,
To Zbawiciela serce kapłańskie.
A w serca nasze jakby woń kwiata,
Wlewa pociechę — szczęście niebiańskie.

Bez jego świętej — wiernej miłości,
To miłość nasza zimna i głucha,
Nie zazna serce nasze radości,
Nie wstąpi w duszę żadna otucha.
Gdy chcesz więc duszo miłości szczerze,
I chcesz od innych być miłowaną,
Sercu Jezusa złóż się w ofierze,
A wtenczas będziesz przez nie kochaną.

Daj się zupełnie duszo rozpalić,
Ogniem miłości wiecznej i świętej,
A będziesz wieczne to serce chwalić,
W mądrości wiecznej dla cię poczęte.
Zeń pokój błogi w świat grzeszny pada
W nim spoczniesz cicho w szczęściu — w rozterce,
A kto wciąż takie serce posiada,
W tenczas posiada najlepsze serce.

Pierwsza procesja Serca Jezusowego w Warszawie.

W roku 1855, papież Klemens XIII, zaprowadził osobną encykliką uroczyste święto Serca Jezusowego najpierw dla Polski i Rzymu. Najpierw dla Polski dlatego, że właśnie z Ojczyzny naszej przychodziły gorące prośby do Stolicy Apostolskiej od królów II. i III. Augustów, od biskupów Sierakowskiego, Sołtyka, Wężyka, Szaniawskiego i innych o zaprowadzenie uroczystego święta Serca Pana Jezusa.

Święto zostało ustanowione, a w siedm lat później przyszły rozbiory i skazały naród nasz na półtora wiekowe męczeństwo. Zrządziła tak Opatrzność, że na schyłku życia państwowego, w głosie ówczesnych sterników narodu, przemówiła jakby dusza Polski. Tajemnem przeczuciem odgadła ona swoją przyszłość bolesną, cierniową, i zapragnęła zbliżyć się do Serca Boga — Człowieka, przebitego włócznią, zranionego cierniem, zbroczonego krwią ofiarną, żeby przez długie lata niewoli czerpać stamtąd pociechę i ukojenie, hart i siłę do przetrwania tylu klęsk narodowych, a ufając Bogu wbrew ludzkim zawodnym nadziejom, czerpać pewność Zmartw. nawet wśród ciemności swojego grobu.

I ufność jej nie zawiodła. Wprawdzie kilka pokoleń położyło się w mogiłę, oczekując napróżno ziszczenia się swoich najgorętszych pragnień i modlitw, — wolnej, niepodległej Ojczyzny — a słodki Zbawiciel przez półtorasta lat zdawał się odtrącać rozmodloną u swoich stóp „Polskę w kajdanach“ — jednak o jej modlitwie, łzach i krwi wylanej nie zapomniał. Zwlekał tylko dłużej, aby tem większym, tem sprawiedliwszym sądem wkroczyć w dzieje i tem wspanialej ujawnić przed światem wielkość swego daru, hojność swego miłosierdzia dla tych, którzy w bojaźni Mu służą.

Widzieliśmy na własne oczy, jak się spełniły te sądy nad zaborczemi rządami, i jak się obficie wylało miłosierdzie Boże na kraj nasz i naród przez powołanie na nowo Polski do bytu politycznego.

To też z chwilą zmartwychwstania Polski do nowego życia wypadało zewszechmiar, aby naród wyraził głośno swoją wdzięczność Zbawicielowi za dar tak cenny niepodległości, i aby na tem doświadczonem Sercu przyjaciela, Sercu Boga — Człowieka złożyć poraz wtóry swoją wolną, ale skołataną jeszcze skroń. Myśl o tem zrodziła zamiar poświęcenia narodu polskiego Sercu Jezusowemu, a zamiar przemienił się w czyn podczas uroczystej procesji ku czci Serca Zbawiciela, urządzonej, dnia 11 czerwca 1920 roku w stolicy państwa, Warszawie.

Był to piątek, po oktawie Bożego Ciała, święto Serca Jezusowego. W środku rynku Starego Miasta, ponad wysokość pierwszego piętra, zbudowano bogaty ołtarz, obity szkarłatem i ozdobiony roślinami egzotycznemi. Z jego wyżyn, jak ze stopni tronu, zdawała się królować majestatycznie i ludziom i mieszkaniom ludzkim wspaniała statua Serca Jezusowego. Otaczał ją dookoła las sztandarów i fala niezmierna głów ludzkich, napływająca wciąż z przyległych ulic. Domy okoliczne przystrojono odświętnie w kobierce, obrazy świętych, orły i chorągwie narodowe. Obok jednego z domów wznosiła się improwizowana kazalnica do wysokości pierwszego piętra. W około ołtarza zgromadziły się liczne bractwa kościelne i cechy warszawskie ze sztandarami, chorągwiami i feretronami oraz światłem jarzącem. Stare miasto na chwilę zmieniło swe przeznaczenie: rynek z przystrojonemi odświętnie domami stał się jakąś wielką, prastarą świątynią, ktorej ściany i podnoża z trudem budowały wieki, a której kopułę rozpięła na błękitach ręka Najwyższego.

Zebrane rzesze czekały właśnie na Jego przybycie w sakramentalnych osłonach. Jakoż w wieczornych godzinach ukazał się oczekiwany Król wieków i narodów, wstępujący na przygotowany dla Niego tron. Z kościoła OO. Jezuitów, tuż obok katedry, wyruszył pochód z Najświętszym Sakramentem i szedł wśród dźwięku dwu orkiestr i śpiewu dwu kwartetów męskich przez ulicę Świętojańską, Kanonję i Jezuicką na rynek. Celebrował z powodu słabości ks. kardynała Kakowskiego, ks. Biskup polowy Gall w asystencji ks. Arcybiskupa Teodorowicza, kapituły archidjecezjalnej i niezliczonego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Celebransa niosącego Najśw. Sakrament, prowadzili poseł Czetwertyński i wice-prezydent stolicy Mianowski. Za nimi postępowali ówczesny Naczelnik Państwa, J. Piłsudski, minister wojny Leśniewski i minister sprawiedliwości, Hebdzyński, przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych, reprezentanci Sejmu Ustawodawczego, Armji Polskiej, Rady stołecznego miasta i Uniwersytetu Warszawskiego.

Po przybyciu procesji na miejsce przeznaczenia, na wysłaną purpurą ambonę naprzeciw ołtarza z Najśw. Sakramentem wstąpił ks. Stanisław Sopuch, Prowincjał Tow. Jezusowego w Polsce i podniosłe wygłosił kazanie na temat słów Zbawiciela: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“. Mówił o ranach i bólach i trudach wiekowych narodu, o zgangrenowaniu dusz i sumienia przez hasła rozstroju, sobkostwa, wywrotu, — i wskazywał na zdroje, skąd płyną fale zdrowia i pokrzepienia narodów. I wołał słowami Izajasza: „Będziecie czerpać z radością ze zdrojów Zbawicielowych. Śpiewajcie Panu, bo wielmożnie uczynił. Opowiadajcie to po wszystkiej ziemi“. W modlitwie końcowej polecał Chrystusowi losy zmartwychwstałej Ojczyzny: „Przez nieskończoną miłość Twojego Serca, przez miłość Twojej Niepokalanej Matki, a Królowej naszej, przez zasługi świętych wyznawców i męczenników polskich, przez łzy ojców i matek, opłakujących swych synów poległych za Ojczyznę, przez krew i kości naszych bohaterów narodowych, przez modlitwy niewinnych dzieci polskich, przez wszystkie wielkie i szlachetne czyny dla Twojej chwały na ziemi naszej zdziałane — błagamy Cię, Zbawicielu nasz, błogosław Ojczyźnie naszej i nie wypuszczaj jej nigdy z Twojej opieki“.

Następnie ks. Biskup Gall odmówił litanję do Najsł. Serca Jezusowego, na którą wierni chórem odpowiadali, a ks. Prowincjał Sopuch odczytał z ambony akt poświęcenia narodu polskiego Sercu Jezusowemu. Potem celebrans zaintonował hymn „Ciebie Boże chwalimy“ a po skończeniu hymnu suplikacje. Kilkudziesięcio tysięczna rzesza, jak jeden człowiek, pochwyciła słowa pieśni błagalnej i uderzając jej potężną nutą w stare mury i strop niebios, odprowadzała wracającego Króla Królów. Pochód z Najśw. Sakramentem powracał ulicą Świętojańską przez bramę triumfalną do kościoła OO. Jezuitów. Mówili uczestnicy, że śpiew „Święty Boże“, płynąc z tylu tysięcy piersi ludzkich sprawiał wprost wstrząsające wrażenie na obecnych. Rzekłbyś, jednym głosem cała stolica śpiewa, żebrząc o miłosierdzie dla siebie i ciężko jeszcze doświadczonego od wewnątrz i od zewnątrz kraju.

Boskie Serce zmiłowało się nad naszą Ojczyzną i narodem polskim. Dziś oddychamy swobodnie świętą wolnością, lecz nie zapominajmy też złożyć w tem miesiącu czerwcu naszego hołdu i naszej wdzięczności Sercu Boskiemu. Błagajmy Go, aby nas zamknął w swem litościwem Sercu i strzegł nas i naszej Ojczyzny od wszelakiej klęski.

Przybylski.

Któż zje jajko?

Trzej dobrzy przyjaciele, lekarz, prawnik i pastor udali się pewnego razu na wycieczkę w odleglejsze strony, pełni humoru i zadowolenia. Żywności żadnej ze sobą nie zabrali, gdyż wcale im na myśl nie przyszło, że może im czego zbraknąć w podróży. Z początku, na pierwszych postojach w miasteczku, czy osadzie jakiejś, mogli dostać wszystkie niezbędne artykuły żywnościowe, lecz czem dalej się oddalali, tem trudniej było o jakikolwiek posiłek. Nie tracąc jednak miny i humoru, niewyczerpani w dowcipach nasi turyści dobiegli już określonego celu swej wycieczki, jeden drugiemu nie dając poznać po sobie znużenia, spowodowanego brakiem posiłku. Śmiano się jednak i żartowano bez przerwy, zamierzając już wracać do domu, gdy nagle ujrzeli zdala na drodze jakiś zajazd, ku któremu też natychmiast podążyli. Zastawszy w nim tylko samą gospodynię, jeden z nich rzekł do niej:

— Moja matko, dajcie nam coś do zjedzenia, bo formalnie umieramy z głodu!

— O, wielmożni panowie trafili akurat w złą porę, odpowiada bardzo zaambarasowana niewiasta — wszystko co było wyjadło się, tak, że oprócz kawałka chleba niema nic więcej, a po świeżą żywność pojechał mój stary rano do miasta.

— A daleko do miasta macie? pyta drugi.

— Trzy mile bez mała...

— To nie prędko wróci — zauważył trzeci.

— Może macie choć cokolwiek do przegryzienia — wtrącił pastor.

— Nie ma nic — rzecze kobieta, krowy się wydoi dopiero przed wieczorem, nawet krzyny sera zbrakło... ostało mi tylko jeszcze jedno jajko...

— Na bezrybni, to i rak, ryba — powiada lekarz, któremu się zdawało, że największą pustkę ma w żołądku — ugotujcie mi chociaż to jedno jajko!

— O, za pozwoleniem! — protestuje pastor — przecież nas tu jest trzech...

— No, ale chyba działów robić nie będziemy — zaśmiał się prawnik.

— W takim razie któż z nas owem jajkiem się posili? zapytał lekarz.

— Mam sposób! — zawołał natychmiast prawnik: — który z nas trzech najlepiej i najstosowniej do tego jajka przemówi, ten je zje.

— Brawo! zgoda! zawołali zadowoleni towarzysze. I zasiedli wszyscy trzej przy stole, oczekując na owe jajko.

W kilka minut energiczna gospodyni podała nóż, sól i ugotowane jajko, zasłaniając sobie dłonią usta, ażeby nie parsknąć na głos śmiechem.

— A więc zaczynamy! — rzekł po chwili pierwszy lekarz, biorąc jajko do ręki i namyśliwszy się nieco, zaczął z niego obłupywać skorupę, mówiąc:

— Ja, jako lekarz, najpierw zdejmuję z ciebie szatę powierzchności.

I położył jajko z powrotem na talerz, pewny siebie, że dobrze powiedział.

— A ja — rzecze prawnik, wziąwszy solniczkę do ręki — posypuję cię solą mądrości.

Teraz kolej przyszła na pastora, który, widząc, iż jajko jest już obrane ze skorupki i posolone, nie wiele się namyślając, bierze do ręki jajko i tak rzecze:

— Ja zaś, jako pastor, muszę cię teraz zaprowadzić do wieczności!...

I w tejże chwili włożył jajko do ust.

— Ha!... ha!... ha!... wybuchnęła na cały głos obecna przy tem gospodyni, a dwaj towarzysze, widząc się pokonanymi przez dowcipnego pastora, musieli przyznać, że sprytnie wyprowadził ich w pole.

Naraz usłyszano tętent koni. To gospodarz zajazdu powrócił z miasta, przywożąc mnóstwo świeżych produktów żywnościowych.

Chciwiec żebrze ustawnie, ażeby skarb zebrać,
Marnotrawca rozrzuca, ażeby pójść żebrać.
Hieronim Feldmanowski.

Rozmaitości.

Słoń złodziejem łakoci.

Podobnie jak u nas, także i w Anglji w okresie poprzedzającym święta wielkanocne w miastach, wsiach i miasteczkach rozstawiane są stragany z szynkami łakociami wszelkiego rodzaju, nabywanemi tak chętnie na święta. Korzystając z tego różni właściciele drobnych menażerji zjeżdżają na place targowe ze zwierzętami i ich pogromcami. Właściciele straganów są bardzo z tego zadowoleni, albowiem cyrki tego rodzaju ściągają masy publiczności, z której rekrutuje się właśnie klijentela właścicieli straganów.

Jeden z tych właścicieli niema jednak powodu do zadowolenia, że tuż obok tego straganu ulokował się cyrk z menażerją. Gdy pewnego ranka przyszedł do swego „sklepu", spostrzegł z przerażeniem kompletne rumowisko. Zapasy towarów świątecznych były poniszczone i porozrzucane, baryłki z marmoladą — opróżnione, słoiki z konfiturami porozbijane. Zwłaszcza słodkie towary padły ofiarą niewiadomego przestępcy.

Wezwana policja zaraz zdała sobie sprawę z tego, że nie złodzieje byli sprawcami zniszczenia i kradzieży. Zauważono przedewszystkiem, że deski odgradzające cyrk od straganu były wyłamane, padło więc podejrzenie, że złodziejem był — słoń z menażerji. Jakkolwiek pogromca zwierząt zaklinał się, że jego słoń jest bardzo dobrodusznem stworzeniem i nikomu krzywdy nie robi, to jednak przedstawiciele władz policyjnych zapragnęli się z nim zobaczyć.

W chwili ich wejścia słoń spoczywał najniewinniej na słomie i nawet nie powstał na nogi ujrzawszy przed sobą władze, lecz tylko pociągnął trąbę, aby pobaraszkować z pogromcą. I wówczas właśnie spostrzeżono dowody przestępstwa. Trąba słonia była cała unużana w marmoladzie, obsypana cukrem, a ten gruboskórny czworonóg, był tak objedzony, że nie mógł poprostu ruszyć się z miejsca. Oczywiście słonia nie zaaresztowano, ale za to właściciel cyrku musiał zapłacić odszkodowanie, które sobie jednak powetował dzięki licznemu napływowi gości, którzy przybyli, aby ujrzeć słonia pragnącego łakoci.

Dlaczego woda morska staje się coraz bardziej słoną?

Rzeki wnoszą do mórz pewne ilości soli, wypłukanej z gruntów, przez które przepływają. Jak wiadomo, pod wpływem słońca woda morska paruje i unosi się, tworząc chmury deszczowe, ale sól, znajdująca się w morzu, jest zbyt ciężka, aby mogła unieść się w powietrze, pozostaje wciąż w morzu. Tymczasem woda, która pod postacią deszczu spadła na ziemię, przesiąkając przez nią, znów wypłukuje sól i unosi ją ku rzekom i morzom. W ten sposób coraz więcej soli nagromadza się w wodzie morskiej i woda ta jest coraz bardziej słoną.

W jamie niedźwiedziej.

Turyści, zwiedzający miasto Bern, stolicę Szwajcarji, dobrze znają jamę niedźwiedzią, w której miasto Bern utrzymuje pewną liczbę niedźwiedzi, niedźwiedź bowiem jest zwierzęciem herbowem tego miasta.

Zwyczaj ten ma pochodzić jeszcze z 15-go wieku, gdy lancknechci berneńscy przywiedli z sobą niedźwiedzia, zdobytego podczas pewnej bitwy.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci zdarzyło się dwukrotnie, że młodzi śmiałkowie, chcąc popisać się odwagą, wskakiwali do tej jamy i tam rozszarpani byli przez dzikie zwierzęta.

W tych dniach jednak zdarzył się tam prawdziwie niezwykły wypadek.

Dwaj chłopcy zjeżdżali na bicyklach ze stromej ścieżki, wiodącej do owej jamy. Obaj jednak stracili panowanie nad swemi maszynami i zjechawszy całym pędem na dół, uderzyli przedniemi kołami o murowaną balustradę z taką siłą, że wysadzeni z siodełek zatoczyli wielki łuk w powietrzu i wpadli do jamy.

Tu dwa niedźwiedzie rzuciły się natychmiast na jednego z chłopców i powlokły go do swej nory. Na to wpadł dozorca z prętem żelaznym w ręce do jamy i rzucił się na niedźwiedzi, gdy tymczasem kilku mężczyzn zdążyło wyciągnąć drugiego chłopca na rzuconej mu linie.

Tymczasem dozorca walczył rozpaczliwie z niedźwiedziami dla odebrania im porwanego chłopca, lecz dopiero przy pomocy innych osób zdołał odpędzić niedźwiedzia, chłopiec jednak był już tak ciężko poraniony, że wkrótce potem umarł.

Potrawy, które wzmacniają pamięć.

W dawnych czasach uważano, iż rodzaj pożywienia może mieć wpływ na wzmocnienie lub osłabienie pamięci. Dowodem tego książka napisana w 1523 r. przez strassburskiego doktora Lorenza Fries, pod tytułem: „Krótkie pouczenie, jak można nadzwyczajnie wzmocnić pamięć“. Doktór Fries poświęca cały rozdział swego dzieła wpływowi potraw na pamięć i daje następujące rady: Mnemonicznie pożyteczne są kury, kapłony, kurczęta i młode ptaszki, ale tylko pieczone, nigdy zaś gotowane. Natomiast baranina jest dla pamięci bardzo szkodliwa. Dobre są też świeże jaja gotowane. Ryby natomiast są szkodliwe, najmniej zaś ryby z wód stawowych. Z owoców poleca się jabłka, pigwy i orzechy laskowe, jako napój dobre czerwone wino.

Zagadka

ułożył: Franciszek Kierzkowski ze Świecia.

Z poniżej podanych sylab ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko hetmana polskiego.

Znaczenie wyrazów:

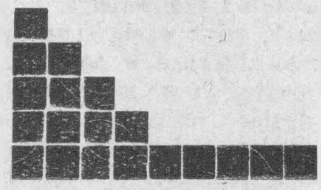
1. Wyspa należąca do Japonji.
2. Rzeka w południowej Ameryce.
3. Postać biblijna.
4. Gra towarzyska.
5. Rodzaj papugi.
6. Bryła geometryczna.
7. Państwo w Europie.
8. Głowonóg dwuskrzelowy.
9. Kapłan pogański na Litwie.
10. Zwierzę drapieżne o drogocennem futrze.
11. Miasto w Afryce.
12. Rzeka w Azji.

Sylaby: A, a, b, b, ca, cy, de, du, e, in, je, ka, ka, ku, l, lo, m, ma, mi, ni, ni, nie, no, or, oś, ó, ra, rom, s, s, so, ta, ten, waj, zo, zon.

Łamigłówka.

Ułożył: „Mądry Piotruś“ ze Świecia.

Niżej podanych 19 czarnych kwadratów ułożyć w prostokącie wielkości 6×9 tak, aby powstała rzeka w Azji.



Logogryf

ułożył: „Leniuch“ z Nowegomiasta.

Niżej podane sylaby ułożyć tak, ażeby początkowe litery czytane z góry na dół, a końcowe z dołu do góry utworzyły dwa półwyspy Europy.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię żeńskie.
2. Imię Archanioła.
3. Dwie samogłoski.
4. Nasienie olejne.

Sylaby: Da, el, fa g, k, ku, ma, ne, o, ra, un, y.

Ciekawość.

— No, czemu pan nie wchodzi?

— Boję się psa.... Czy mnie ugryzie?

— Właśnie, chciałbym się o tem przekonać. Kupiłem go dopiero dzisiaj rano.

Rozwiązanie łamigłówki geograficznej z Nr. 18.

1. Erie	5. Indus
2. Irtysz	6. Wenezuela
3. Cypr	7. Śródziemne
4. Elberfeld	

Świecie

nadesłali: „Balladyna“ z Nowegomiasta, Leon Bartoszewicz, „Czarny las“ ze Świecia, „Genowefa“ z Nowegomiasta, Jan Gregorkiewicz, „Gryzipiórko“ ze Świecia, Jerzy Jasiewicz z Kozłowa pow. Swiecie, Mieczysław Manikowski, Edward Osiecki ze Swiecia, „Skromny fiołek“, „Słoń indyjski“, „Złote serduszko“ z Nowegomiasta, „Zatruta strzała“ ze Świecia.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 18.

1. Korsarze	6. Ikony	12. Łupacz
2. Ajwa	7. Eskorta	13. Asnyk
3. Zaścianek	8. Reduta	14. Sorbet
4. Ikwa	9. Zwójka	15. Kończatka
5. Mamut	10. Piastr	16. Indolog
	11. Uroczysko	

Kazimierz Pułaski

nadesłali: „Balladyna“, „Skromny fiołek“ z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 18.

1. Andrzej	8. Kret
2. Dziewanna	9. Izan
3. Anglja	10. Etrurja
4. Mechanika	11. Wydra
5. Matador	12. Imbryk
6. I	13. Chełmno
7. Centaur	14. Zniczek

Adam Mickiewicz

nadesłali: „Balladyna“, „Genowefa“, „Skromny fiołek“, „Słoń indyjski“, „Złote serduszko“ z Nowegomiasta.